

PRENUMERATA

W Wilnie dla zamiejscowych poczta
Rocznie 4 rb. Rocznie 6 rb.
Półrocznie 2 rb. Półrocznie 3 rb.
Kwartalnie 1 " Kwartal. 1 rb. 50 k.
Miesięcznie 35 k. Miesięcznie 50 k.

Za odnośnienie do domu:
rocznie 1 rb. — miesięcznie 10 kop.
ZA GRANICĄ
rocznie 12 rb. — półrocznie 6 rb.
kwartalnie 3 rb. — miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.
Numer pojedynczy 3 kop.

DZIENNIK WILEŃSKI

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświęconych.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17. — Telefonu № 374.

OGŁOSZENIA

Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz
petitu lub jego miejsce 15 kop.
Reklamy za jeden wiersz petitu lub
jego miejsce 30 kop.
Nekrologi za jeden wiersz petitu lub
jego miejsce — po treści 30 kop.,
przed treścią 50 kop.
Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden
wiersz garmontu lub jego miejsce
50 kop.
Nadesłane za jeden wiersz garmontu
lub jego miejsce 1 rb.
Małe ogłoszenia za jeden wyraz pe-
titem 3 kop.
ZAŁĄCZNIKI od tysiąca egzempla-
ry 5 rub., oprócz dopłaty pocztowej.

Magazyn O. Kauieza
Wilno, Wielka (Zamkowa) № 10.
Na karnawał POLECA: pończochy ażurowe, rękawiczki i mi-
tenki balowe; ubranie do sukien: apli-
kacje, koronki, wstążki i t. p. POLECA: Na karnawał

Dr. MEDYCYN
L. ŁUKOWSKI
(choroby dzieci),
rozpoczął na nowo przyjmowanie chorych.
S-to Jerski zaul. d. Węclawowicza 10-11
ano 3-4 1/2 po pol. 3-479-3

Józefa z Chlewińskich
CHRAPOWICKA
zasnęła w Bogu dnia 21 Stycznia 1907 r.
Eksportacja zwłok, z hotelu Europejskiego do ko-
ściola Św. Jana, odbędzie się w poniedziałek, dnia 22-go
stycznia, o godzinie 3-iej po południu.
Żałobne nabożeństwo rozpocznie się we wtorek, dnia
23-go stycznia, o godzinie 11-tej, poczem nastąpi wy-
prowadzenie zwłok na cmentarz Rosa, o czem zawiada-
miają syn, synowa, wnuczka, brat i siostra.
Pokój Jej Duszy!

Komitet Centralny
Wyborczy Polski
w Wilnie
wobec niemożności zwoływania
nowych zgromadzeń przedwybor-
czych, przypomina raz jeszcze u-
chwalone na zebraniach cyrkulo-
wych kandydatury wyborców i wzy-
wa wszystkich, by na niedzielnych
wyborach podawali swe głosy tylko
na niżej wymienione osoby. W ra-
zie jakichkolwiek wątpliwości, upra-
sza się o zwracanie do Komitetu
centralnego (Prospekt Świętojerski
dom Węclawowicza), albo do biur
Komitetów cyrkulowych.
Lista kandydatów:
Cyrkuł I.
3514 Mokrzecki Jan ksiądz dziekan.
5181 Fordon Józef ksiądz.
1674 Diakowski Napoleon ksiądz.
1869 Zabłocki Sawicz Ludwik syn
Adama.
5857 Jurjewicz Franciszek syn Józefa.
5955 Jasiński Edward s. Michała.
3316 Maciański Leon s. Karola, do-
ktor.
704 Białomiejski Paweł s. Antoniego.
5730 Szulc Stanisław s. Mieczysława.
458 Bohuszewicz Apolinary s. Kazim.
2877 Lebiecki Jan s. Józefa.
4837 Strzemiński Ignacy s. Ignacego.
385 Billewicz Julian s. Antoniego.
4797 Stelczyk Jan s. Seweryna.
670 Bujko Jan s. Tadeusza.
4208 Raszanowicz Władysław s. Ju-
styna.
Cyrkuł II.
1121 Iwaszkiewicz Antonis. Onufrego.
904 Dembowski Tadeusz s. Józefa.
2002 Ostrejko Ludwik s. Aleksandra.
3130 Jarocki Stanisław s. Łukasza.
1271 Kwielić Marjan s. Władysława.
3135 Jastrzębski Michał s. Stanisława.

- 1171 Mikosza Władysław s. Augu-
styna.
916 Kossowski Władysław s. Józefa.
938 Kretowicz Jan ksiądz.
Cyrkuł VII.
Sadowski Ksawery s. Józefa.
Ogiński Bronisław s. Józefa.
Zawadzki Tadeusz ksiądz.
Cyrkuł VIII.
79. Antoniak Stanisław s. Jana.
384 Brzozowski Mikołaj s. Michała.
1384 Kierewicz Władysław s. Ed-
warda.
1938 Lachowicki Czechowicz Jan s.
Tadeusza.
1902 Łukjański Witold s. Wincentego.
1971 Manini Jakób s. Ludwika.
2731 Sawicz-Zabłocki Antoni Karol
s. Dawida-Salomona Cezarego.
2760 Soplica Aleksander syn Ale-
ksandra.
3390 Szarski Jan s. Kazimierza.
2988 Strauss Adam s. Józefa.
676 Gałkowski Mikołaj s. Piotra.
593 Wolejko Władysław s. Juliana.
1125 Zajęczkowski Witold s. Ferdyn.

JĘZYK ROSYJSKI
w kościele katolickim.

Rządowe Biuro informacyjne o-
głasza komunikat, nie zostawiający
żadnej wątpliwości co do celów, ja-
ki miał rząd rosyjski, zwracając się
do Stolicy Apostolskiej o uprawnie-
nie języka rosyjskiego w kościele
katolickim. Komunikat ten brzmi.

„Warszawska gazeta „Słowo“ za-
mieściła list mieszkającego w Rzy-
mie arcybiskupa katolickiego Symo-
na o używaniu języka rosyjskiego
w dodatkowym nabożeństwie katolickim,
wywołany rozporządzeniem
kurji rzymskiej na podstawie umow-
y z rządem rosyjskim, zakomuni-
kowanym 29 listopada r. z. bisku-
pom katolickim w Rosji drogą prze-
widzianą w art. 17 t. XI zbioru praw
wyd. r. 1896. Powołując się w tym
liście na dekret kongregacji inkwi-
zycji z 11 lipca 1877 o zakazie za-
miany języka polskiego w dodatko-
wym nabożeństwie katolickim na
rosyjski i wspominając między inne-
mi, że przed 9 laty za ogłoszenie
tego dekretu i za nastawianie na je-
go wykonanie jeden z biskupów pol-
skich skazany został na wygnanie,
arcybiskup Symon znajduje, że de-
kret powyższy nie utracił swej mocy
dla duchowieństwa katolickiego i że,
jakkolwiek, na zasadzie nowego po-
stanowienia kurji rzymskiej, używa-
nie języka rosyjskiego w nabożeń-
stwie dodatkowym jest dozwolone,
wszakże stosowany być może tylko
obok języka polskiego i jedynie w
razie utworzenia w parafii znacznej
grupy osób pochodzenia rosyjskiego,
nawróconych na katolicyzm.

Dla wyjaśnienia istotnego zna-
czenia poruszonej w przytoczonym
liście arcybiskupa Symona sprawy,
należy uwzględnić, że przedsięwzięte
już w r. 1869 środki dla wprowadze-
nia języka rosyjskiego do dodatko-
wego nabożeństwa katolickiego w
miejscowościach, gdzie się tego oka-
zywała konieczna potrzeba, głównie
zaś w gubernji mińskiej, zostały w
znacznym stopniu sparaliżowane
przez wspomniany dekret inkwizycji
z d. 11 lip. 1877 r., który wprawdzie
według brzmienia dosłownego zabraniał
tylko zamiany języka polskiego na
rosyjski w nabożeństwie dodatko-
wym, faktycznie jednak wobec tego,
że we wszystkich parafjach gub. miń-
skiej używany był tylko język pol-
ski, równał się zupełnemu zakazowi
języka rosyjskiego.
Dekret ten, uchwalony przez kon-
gregację inkwizycji bez jakichkol-
wiek bądź układów z rządem cesar-
sko-rosyjskim i niezgodny z jego za-
sadami, nie był wprowadzony w ży-
cie w Rosji, jako akt kurji, niesan-

cjonowany w porządku, przepisa-
ny przez wzmiankowany art. 17
ustawy wyznań obcych. Wobec te-
go jednak, że w pewnych parafjach
katolickich gub. mińskiej, w których
próbowano wprowadzić język rosyj-
ski do nabożeństwa dodatkowego,
katolickie władze djecezjalne pod
wpływem tego aktu odmawiały mia-
nowania księży, rząd w trosce o za-
spokojenie potrzeb religijnych ow-
czarni katolickiej nawiązał układy
ze Stolicą Świętą, na których pod-
stawie postanowiono w tych para-
fjach pozwolić na odprawianie dodat-
kowego nabożeństwa w języku pol-
skim.

Chociaż wzmiankowana ugoda u-
sunęła ostry charakter, jaki kwestja
ta przybrała w gub. mińskiej, wsze-
lako rząd nie uważał rozpoczętej
w tym kierunku sprawy za zakończoną
i chcąc zaspokoić budzącą się świa-
domość narodową ludów, Rosję
zamieszkujących, zwłaszcza zaś jej
rdzennej ludności, składającej się
etnograficznie z Wielkorusów, Bia-
lorusinów i Małorusinów i korzystał
z każdej sposobności, żeby nastawać
na wprowadzenie do dodatkowego
nabożeństwa katolickiego wszędzie,
gdzie są parafje katolickie, na równi
z innymi narzeczami także i języka
rosyjskiego we wszystkich jego od-
mianach.

Po wydaniu Najwyższego Ukazu
do senatu rządzącego z d. 17 kwiet-
nia 1905 r., dającego możność lu-
dności prawosławno-rosyjskiej prze-
chodzenia na katolicyzm i zwsz-
czeka pozwalającego wykładania re-
ligji dla katolików w ich języ-
ku ojczystym, zniesienie wszelkich
ograniczeń w używaniu języka ro-
syjskiego w katolickim nabożeń-
stwie dodatkowym stało się nagłym
nieodzownym, o czem też w przyję-
tej drodze i poczyniono należyte o-
świadczenia w Rzymie.

Wynikiem tego był okólnik kar-
dynała sekretarza stanu do zwierz-
chników katolickich djecezji Cesarstwa
rosyjskiego, który Najwyżej pozwo-
lono doręczyć adresatom 29 listopa-
da r. z. W okólniku tym powiedziano,
że Stolica Święta uznaje wspo-
mniany dekret inkwizycji z d. 11
lipca 1877 za odpowiedź, daną w po-
szczególnym wypadku i że dekret
ten nie może być uważany za akt,
zabraniający Rosjanom katolikom
używania swego języka w nabożeń-
stwie dodatkowym. Wychodząc
z tego założenia Stolica Święta nie za-
brania 1) żeby odpowiedzi, dawane
przy chrzcie i ślubie przez rosyjskich
rodziców chrześniych i nowożeńców
dawane były w języku rosyjskim i
2) żeby nauka Słowa Bożego, kate-
chizm, modlitwy i pieśni odbywały
się w języku większości ludności,
albo przynajmniej tej grupy, do któ-
rej w szczególności dany kościół na-
leży. Zresztą na biskupów wkłada
się troska wprowadzenia także języka
mniejszości do katechizacji, kazań,
modlitw publicznych i śpiewów
kościelnych. Na wypadek jakichkol-
wiek wątpliwości lub trudności w
praktyce, kardynał Merry del Val
poleca zwierzchnikom djecezjalnym
zwracać się do Stolicy Świętej.

Z powyżej wyłożonego oczywi-
stem jest, że przytoczone w liście
ks. arcybiskupa Symona twierdzenia,
co do istotnego znaczenia ostatnich
rozporządzeń Stolicy Św. o używaniu
języka rosyjskiego w dodatkowym
nabożeństwie katolickim są całkiem
nieprawowite. Przedewszystkiem
wskazywany przez arcyb. Symona
dekret zabraniający z d. 11 lipca
1877, który, jak powiedziano wyżej,
nie miał i uprzednio tego charakteru,
jaki mu wspomniany arcybiskup nadać
usiłuje, odąd nietylko nie może być
brany pod uwagę przy rozstrzygnięciu
kwestji używania języka rosyjskiego
w nabożeństwie dodatkowym, ale i
w swej istocie uznany być winien

za niemający już żadnego znaczenia
wobec ogólnego rozstrzygnięcia przez
Watykan kwestji języka w nabożeń-
stwie dodatkowym.

Również nieuzasadnionem okazuje
się i drugie wyjaśnienie w liście
ks. arcybiskupa Symona, nadające
powyższemu okólnikowi świadome
mniejszy zakres pod tym względem,
że okólnik jakoby pozwala katolikom
na używanie języka rosyjskiego w
nabożeństwie dodatkowym jedynie
obok polskiego. Według jasno w
okólniku wyrażonych założeń, wszy-
stkie parafje katolickie, które skła-
dają się w większości z ludności ro-
syjskiej, t. j. z Wielkorusów, Biało-
rusinów lub Małorusinów, mają od-
tąd prawo domagać się wprowadze-
nia swego języka ojczystego do na-
bożeństwa dodatkowego, całkiem nie-
zależnie od tego, jaki język był
używany do tego czasu w danej
miejscowości, chociażby nawet pol-
ski. Co się tyczy jednoczesnego
używania w tem nabożeństwie języ-
ków rosyjskiego i polskiego, to po-
dobna kombinacja może być przyję-
ta przy takim ugrupowaniu para-
fjan Rosjan i Polaków, w którym
obok większości mieszkańców, nale-
żących do jednej z tych narodowo-
ści, istnieje też mniejszość, ale zna-
czna, osób, należących do drugiej
narodowości.

Na zakończenie pozostaje wspo-
mnieć, że chociaż we wzmiankowanym
okólniku kardynała sekretarza stanu
mówi się tylko o języku rosyjskim,
ale rząd cesarski, robiąc kroki o
wprowadzenie języka rosyjskiego do
katolickiego nabożeństwa dodatko-
wego, nie miał bynajmniej na widoku
wyłączenie języka wielkoruskiego,
a troszczył się równolegle o danie
możliwości, jak wzmiankowano wyżej,
o wprowadzenie do tego nabożeństwa
i wszystkich wogóle narzeczy miejscow-
nych: białoruskiego, małoruskiego itd.
W tym celu rząd nasz, za zgodą Rzy-
mu, przedsięwziął środki do prze-
łożenia nietylko na język rosyjski,
ale i na wszystkie narzeczta miejsco-
we wchodzących w skład katolickie-
go nabożeństwa dodatkowego modlitw
i śpiewów, jak również katechizmu
i w tym celu rząd nasz, za zgodą Rzy-
mu, przedsięwziął środki do prze-
łożenia nietylko na język rosyjski,
ale i na wszystkie narzeczta miejsco-
we wchodzących w skład katolickie-
go nabożeństwa dodatkowego modlitw
i śpiewów, jak również katechizmu
i w tym celu rząd nasz, za zgodą Rzy-
mu, przedsięwziął środki do prze-
łożenia nietylko na język rosyjski,
ale i na wszystkie narzeczta miejsco-
we wchodzących w skład katolickie-
go nabożeństwa dodatkowego modlitw
i śpiewów, jak również katechizmu
i w tym celu rząd nasz, za zgodą Rzy-
mu, przedsięwziął środki do prze-
łożenia nietylko na język rosyjski,
ale i na wszystkie narzeczta miejsco-
we wchodzących w skład katolickie-
go nabożeństwa dodatkowego modlitw
i śpiewów, jak również katechizmu

Przechodząc dalej do tej części
listu arcybiskupa Symona, w której
mówi o biskupie polskim, ukaranym
za ogłoszenie dekretu z d. 11 lipca
1877 i za domaganie się jego wy-
pełniania, należy zaznaczyć, że, jak
się okazuje z korespondencji za ten
czas przechowywanej w min. spraw
wewnętrznych, karze, która się wy-
raziła w złożeniu z urzędu i w wy-
daleniu z granie archidjecezji mohylewskiej, podległ katolicki biskup
Symon, środek ten był potem usan-
kjonowany przez samą kurję rzym-
ską, która nadała Symonowi tytuł
arcybiskupa attalijskiego. Kara ta
nastąpiła, wbrew zamieszczonemu w
„Słowie“ oświadczeniu arcybiskupa
Symona, nie za ogłoszenie dekretu
z d. 11 lipca 1877, lecz za spalenie
ostatniego znaczenia przy zastoso-
waniu w praktyce wspomnianego
wyżej układu rządu cesarskiego ze
Stolicą Świętą z d. 2 kwietnia 1877
o używaniu języka łacińskiego w
nabożeństwie dodatkowym w nieob-
sadzonych podówczas parafjach w
gub. mińskiej.

Komentarze są zbyteczne. Rząd
rosyjski uważa ostatni okólnik kar-
dynała Merry del Vala za uwienu-
czenie tych zabiegów o „zaspoko-
jenie potrzeb religijnych ludności
katolickiej“, jakie rozpoczął w r.
1879. Niedwuznacznie powiada Ko-
munikat, że rząd zamierza wprowa-
dzić język rosyjski we wszystkich
odmianach jego „do wszystkich pa-

rafji, gdzie większość, lub choćby znaczna mniejszość parafjan uznana będzie za „rosyjską”. Na własną rękę oświadcza też komunikat, że dekret z r. 1877 uznawany być winien za niemający już żadnego znaczenia. Pomimo jednak powagi Biura informacyjnego, musimy zauważyć, że dla duchowieństwa katolickiego jego komentowanie okólnika nie może być stawiane na równi z komentarzem ks. arcybiskupa Symona, na którego usunięcie z diecezji Stolica Święta się zgodziła, bynajmniej jednak kary nie sankcjonowała.

Komunikat ma tę dobrą stronę, że odkrył karty.

### Nowy zamach na język polski.

W niedzielę odbyć się miały dwa polskie zgromadzenia przedwyborcze cyrkulowe. Jedno z nich, mianowicie cyrkulu II, odbyło się w domu № 8 na Małej Pohulance bez przeszkody. Po przeprowadzeniu dyskusji, wybrano tam kandydatów na wyborców. Nazwiska ich znajdują czytelnicy w ogłoszeniu Komitetu Centralnego.

Natomiast zgromadzenie cyrkulu IV, które się miało odbyć w cyrkulu, zakłócone zostało przybyciem p. policmajstra, który oświadczył, że na zasadzie wyjaśnienia senatu z polecenia władzy wyższej na obrady w języku polskim pozwolić nie może. Zebranie przedwyborcze zwołane do cyrku, po raz drugi już spotyka się z podobnym zakazem. Pierwszy z nich niebawem został odwołany, gdyż, jak się okazało, jest on sprzeczny z prawem.

Nie wątpimy, że i drugi zakaz okaże się również pogwałceniem prawa. P. policmajster powoływał się na wyjaśnienie, podane przez nas w swoim czasie, a dotyczące bynajmniej nie zebrań przedwyborczych, a samych wyborów. Mówi ono wyraźnie, że wobec udziału wyższych urzędników, jak marszałek szlachty, cała procedura wyborów uznana być winna za akt urzędowania i że dlatego stosują się tu przepisy o używaniu języka urzędowego.

Mimo jasnego zupełnie tekstu, władze wileńskie uznały, że wyjaśnienie to nie pozwala na prowadzenie obrad po polsku na zebraniu cyrkulu IV. Komitet Centralny nie ośmiął naturalnie wnieść odpowiedniego zażalenia, rozporządzenie to jednak niewątpliwie kępuje tę wolność wyborów, którą zaleca najświeższy okólnik ministra prezydenta i budzi rozdrażnienie ogółu, dla nikogo chyba niepotrzebne.

Wobec rozporządzenia policmajstra, prezes Komitetu Centralnego oświadczył zgromadzonemu, że zebranie odbyć się nie może i prosił o zatwierdzenie listy kandydatów, przez Komitet zaproponowanej. Zgromadzenie jednogłośnie listę kandydatów zatwierdziło i rozeszło się spokojnie, chociaż silnie wzburzone.

## Listy z Rusi.

Represje anti-polskie. — Zamknięcie „Ludu Bożego” i „Oświaty”. — Wybory. — Nastroj społeczeństwa.

Pierwsze pismo ludowe polskie na Rusi, wydawane jako dodatek przy tygodniku „Kresy”, zostało zawieszonym na czas trwania stanu wojennego, co wobec chroniczności tego stanu, jest niemal równoznacznym z zupełnym zamknięciem piśma.

Dodatek ten, wychodzący p. t. „Lud Boży” i redagowany przez proboszcza kijowskiego, był piśmem religijno-moralnym, na tle, rzecz prosta, narodowym — polskim. W dwóch pierwszych i jedynych numerach, nawoływał „L. B.” do spokoju, do porzucenia wszelkich wyborów anty-społecznych i anty-państwowych i do wzięcia się do cichej, spokojnej i żmudnej pracy nad własnym narodem, nad naszą kulturą, zaniedbaną od lat szeregu, nad podniesieniem dobrobytu i intensywności pracy. Ale, niestety, „Lud Boży” był wydawany po polsku i w duchu polskim i katolickim. „Hydra narodowego egoizmu i klerikalizmu podniosła swój łeb, ozdobiony biretem”, jak się wyraził organ tutejszych skrajnych t. zw. „postępowców”, wychodzący od niedawna p. t. „Swit”. I zgodził się w swej antypatii ten organ w zupełności z biurokracją, bo dla niej też stokrót wstrętniejszym jest ów „egoizm narodowościowy” i „klerikalizm”, aniżeli głośno brzmiące deklamacje i hymny na cześć rewolucji, która zdołała już wykazać całą swą nicotę...

Najmniej oczekiwanem i, powiedzmy, do szczytu humorystycznym jest motywowanie zamknięcia „Ludu Bożego”. Oficjalnie zawieszono z powodu ogólnego „szkodliwego kierunku”, w poufnej atoli rozmowie pewna miarodajna osobistość zakomunikowała jednemu z członków redakcji, że bardzo niewłaściwym było umieszczenie fotografii ruin... Złotej Bramy, znajdującej się do dziś dnia w śródmieściu.

Na zdumiony i pytający wzrok, wyjaśniono, że opis tej Złotej Bramy, a zwłaszcza znanego epizodu z Bolesławem i Szczerbcem musiał mieć bezwarunkowo na celu przygotowanie ludu do... odbudowania Polski w granicach Bolesławowych! Oczywiście, że na tak wspaniałą przenikliwość pp. administratorów kraju — trudno było znaleźć odpowiedź, ale zato łatwo domyślić się, że tak inteligentni panowie długo chyba nie potrafili już utrzymać w rękę swym wymykającej im się władzy!

Zamknięcie „Ludu Bożego” jest skutkiem tej samej przyczyny, która przed paru tygodniami skłoniła tutejsze władze do zamierzenia (również na czas stanu wojennego) „czynności” niedawno założonego towarzystwa „Oświata”.

Czynności te były bardziej niż problematyczne, bo i tak odmawiano pozwoleń na najmniejszą szkółkę, na bibliotekę — na wszystko słowem,

co nietylko na zasadzie ogólnych praw „konstytucyjnych”, ale i wedle statutu „Oświaty” jest dozwole-nem.

Jednakowoż i to kłuło w oczy tutejszą „czarną sotnię”, i tego nie chcieli znieść ludzie „prawdziwie rosyjscy” i wpłynęli na władze, aby im usunęły z przed oczu nawet nominalne istnienie instytucji „wro-giej państwu”.

O ile jeszcze reakcja godzi się z wydawnictwem „Dziennika Kijowskiego” i „Kresów”, jako organów przeznaczonych dla inteligencji, to już stanowczo nie dopuszcza pracy u podstaw działania na lud. Ten wydział prasy społecznej ma pozostać wyłącznym monopolem rządu i tych „prawdziwych Rosjan” którzy drżą na najmniejszą myśl o możliwości pozbawienia ich wy-godnych, a tak dochodnych posad w Kowniu i w krajach zabrzanych!

Działanie na masę ludu wiejskiego szczególnie jest niebezpiecznym dla samowładczej biurokracji konstytucyjnego państwa w epoce wyborów.

A wybory te na kresach są dla nas nadzwyczajnej wagi, i musimy tu wyteżać wszystkie siły, aby nie przepaść. Niestety jednak, nie wszyscy to rozumieją — nie wszyscy przejmują się swym obowiązkiem w sto-pniu odpowiednim. Niektórzy nie wierzą w przyszłą Izbę — w jej produkcyjną działalność — inni wyczer-pali się już w roku zeszłym, inni wreszcie wolą zająć się sprawami osobistymi i „nie narażać się”.

A i między działaczami nie wszyscy są odpowiednio nastroszeni, nie wszyscy zdają sobie sprawę z istoty rzeczy.

Ci z pośród nas, co w roku zeszłym na oślep rzucali się w objęcia „ruchu t. zw. wolnościowego”, ślubując mu niejako „mażeńską wiarę i towarzyszenie aż do śmierci”, uważali za obowiązek solidaryzowanie się, a w każdym razie pochwalanie wszystkiego, co z lewicy pochodziło, — ci ludzie znikli liczebnie prawie zupełnie i nie widać ich na Rusi prawie wcale...

Wyrosli natomiast inni, którzy znów niemal z zeszlorać fantazją chcą się rzucić w objęcia rosyjskiej prawicy i tam tylko znajdują nadzieję lepszej przyszłości. Choć bardzo mało jest takich ugodowców na prawo (w odróżnieniu „kadeckich” ugodowców na lewo), jednakowoż dają się słyszeć i wicherzą nieraz, wprowadzając rozłam i zamęt do zdrowej myśli polskiej. Natomiast ogół opinii publicznej stanął na jedynie rozumnej i racjonalnej politycznie zasadzie. Zapatrując się na partje rosyjskie lewe czy prawe, jako na jednako-wo wrogie nam i naszej idei, nikt prawie dziś nie ludzi się i nie szuka sojuszków ideowych. Musimy jednak dążyć do kompromisów tam, gdzie bez nich obejść się nie można, a w takim razie, czy z Żydami, czy z Rosjanami, tej lub innej barwy — łączyć się będziemy tylko w zależności od politycznych korzyści, jakie nam da chwilowy ten związek.

Czy na tem tle da się dużo zrobić? Czy uzyskamy dostateczną ilość mandatów dla siebie na Rusi — to

przyszłość najbliższa okaże. To pewno jednak, że zarówno ze strony władz, jak i reakcji rosyjskiej społecznej, będziemy mieli wszelkie możliwe przeszkody.

Dziś władze zupełnie otwarcie zdemaskowały swe intencje: wolą one widzieć krzesła ruskie zajęte przez najskrajniejszych, najdzikszych wywrotowców włościan ukraińskich, niżeli przez kulturalnych i świadomych celu posłów polskich. Pierwszych można zawsze sprowokować do jakiegoś aktu w rodzaju odezw do ludu w tym parlamencie, a Polacy gotowi pchnąć Izbę na drogę istotnej pracy parlamentarnej i tem najsilniej podkopać biurokrację! Ta myśl jest nicią przewodnią we wszelkich objawach, we wszelkiej działalności tutejszej administracji.

P. D.

### Kronika polityczna.

#### WYZNANIE p. CLÉMENTEAU.

Pismo „Censeur” w Paryżu zamieściło autentyczną jakoby rozmowę obecnego prezydenta ministrów p. Clémenceau z dwoma rosyjskimi kadetami, ks. Dolgorukowem i prof. Kowalewskim, toczoną przed rokiem w Karlsbadzie. Clémenceau obla-wał zimną wodą zapalone nadzieje Rosjan, wyrażał nawet obawę, że chłopi rosyjscy mogliby z prawa głosowania powszechnego zrobić taki użytek, jak Francuzi w r. 1851 (którzy oświadczyli się za zamianą rzeszypospolitej na cesarstwo Napoleona III). Nadto wogóle bardzo sceptycznie wyrażał się o ustroju demokratycznym.

Demokracja — mówił — to rządy parwenjuszów, a ten, kto bardzo przedko się podniósł, w dziewięciu wypadkach na dziesięć, skoro tylko chwyci władzę w swe ręce, będzie olśniony blaskiem tej siły, z którą przedtem walczył — i przechodzi na jej stronę. Że się tak wyrażę: prawie psychologiczne czyni zeń renegata. Pociąga go ku sobie arystokratyczny pierwiastek, jak słońce przyciąga ziemię, — i to każdy arystokratyczny pierwiastek, z wyjątkiem umysłowego. Taki parwenjusz dobiwszy się znaczenia, nieuchronnie staje się reakcjonistą. Spójrz pan na Francję. Już pominię Feliksa Fauera, któremu na wysokim posterunku prezydenta republiki zupełnie zakreśliło się w głowie, ale mnóstwo mamy podobnych objawów, występujących w formach nieco mniej śmiesznych. Loubet urodził się w sferze bardzo pospolitej i długo był małym adwokacikiem; Delcassé — syn kucharza. Wszyscy oni, wydrapawszy się na szczyt społecznej drabiny, przechylili się na prawo. Samo zbliżenie się do wielkiego światła już ich olśniło.

Nie wiem, czy można uważać za rzecz niewątpliwą, że naród wybiera tylko najgłodniejszych lub naprawdę wybitnych. Demokracja wytwarza pewien specjalny rodzaj zdolności, koniecznych do pozyskania wpływu, — zdolności, że tak się wyrażę, parlamentarnych; wytwarza ona oso-

byny gatunek kultury, dobrze wy-dzianej przez tłum, albo przynaj-mniej nie rażącej tłum. Ludzi takich, którzy naprawdę są wybitni, wiedzą, pracą, dążnościami, a posi-dają szeroki pogląd na rzeczy i sto-sunki, tłum nietylko unika, ale na-wet stara się nie dopuścić ich do wpływu i działania. Następstwem tego jest fakt, że najlepsi w społeczeństwie, najwięcej wari, którzy mogliby najpożyteczniejszym pracowa-usuwają się od demokracji, częsta-są jej przeciwnikami, a już z reguły nie zajmują się sprawami politycznymi w kraju demokratycznym.

Przypatrywałem się wszystkim demokracjom i gruntownie badałem antycyjaną hellenicką. Wszędzie to samo! Demokracja ateńska była niezmiernie precyzyjnie subtelna, cywilizowana i utalentowana. I ona to właśnie pewnego pięknego poranku osądziła Sokratesa za rozum i cnotę... A czyż teraz każda demokracja nie pragnie codziennie skakać na śmierć jakiegoś Sokratesa?... Obawiam się, że to jest jej ulubionym zajęciem.

Ogłoszenie tej rozmowy wywarło duże wrażenie, chociaż przypuszczają, że jest to intryga, przeznaczona ku obaleniu gabinetu przez skrajnych radykałów, chcących skompromitować Clémenceau wobec opinii publicznej.

### SZKOŁA TKACTWA ANNY MOHLÓWNY

„Cudze chwalić — swego nie znać. Sami nie wiecie, co posiadacie!”

Powyższy aforyzm niejednokrotnie do nas stosowany zawsze jeszcze jest nieprzestarzały. Gdyby zapomniała podobna szkoła istniała od 15-tu — wiedzielibyśmy o niej więcej szczegółów, niż obecnie, gdy ją mamy tak blisko. Wyroby tkackie z szkoły p. Mohlówny otrzymały w Wilnie na dwóch wystawach złoty srebrny medal; na wystawie w Mińsku duży srebrny i drugi takiż medal na wystawie przemysłowej w Petersburgu, a dyplom honorowy na wystawie w Dyneburgu.

Panna Mohlówna, zaczęła krać wic przemysł tkacki w rodzinnym dobrach Józefinów, w witebskiej gubernii powiecie dyneburskim, przed laty piętnastu; a później w mieście Rzeżycy. Zaczęła od małego nakładu stu rubli na pierwszy warsztat tkacki i najpotrzebniejsze urządzenia. Dziś szkoła w Rzeżycy i filja jej w Wilnie liczą kilkadziesiąt uczennic i łącznie ze sklepem i składem towarów tkackich w Rzeżycy obracają kapitałem 13,000 rb., dającą już nawet pewne procenta. Szkoła w Rzeżycy posiada nadto fabrycznię, w której włościanki w promieniu mil kilkadziesiąt farbują swoje wyroby. Kurs tkactwa jest półroczny, tylko w sezonie zimowym, żelaznie odrywa włościanek od roli i pracy letnich. Na ogół w szkołach tkactwa zagranicą kurs jest dwuletni, ale tutaj wykład i praktyka są łączone, gdyż tkactwo prowadzone jest nie sposobem fabrycznym. Iz-

31) KAZIMIERZ GLIŃSKI. Go mówią lasy litewskie. Opowieść z poszumów drzew nadnie-mieńskich spisana.

Wiesć szybkie ma skrzydła. Poruszyły się wsie wszystkie i osady wszystkie; lud wysypał się na główny gościniec, którego miał przejeżdżać pan życia i śmierci. Psiej wierności poddani, groźnego kunigasa z różnymi darami a czolobitnym pokłonem oczekiwali tej chwili ważnej, przygotowując skóry niedźwiedzie i mięso żubrę dla wielmożna wielmożów i jego bojarzkiego otoczenia, które niezwykło do dom bez podarunków wracać, od którego nie-rzaz zależał usmiech pański, łaska jego lub gniew. Na tacach cynowych odliczano „dzięgi”, które i sam kunigas nie gardził; do dzbanów wle-wano miód korzeniami zaprawny; co zacniejsze kozuchy i czapy baranie odkładano na bok dla podłej służby wielkiego kniazia, boć i ona, codziennie ocierając się o dostojną osobę litewskiego władcy, miała swój wpływ i znaczenie.

Gdy kunigas się rozbięrał lub ubierał, lubił gawędzić ze służbą i o tem to o owem rozpytywać. Łatwo tedy było takiemu pachołowi, ściągającemu dziegciowe buty wiel-moży lub szatę nakładającemu, szepnąć panu o biedzie Zwinbuta, o krzywdzie Narwojsza, o zapomnianym a wiernym Milejce. Wysłuchać go może albo ofuknąć kniaz, niecierpliwy, to zależało od złej lub dobrej chwili, od tego, lewą czy prawą nogą, zsuwając się z łoża, najpierw na ziemi stanął, ale skrzywdzony czy zapomniany powinności swojej dopełnić: kubana pachołowi w łapę wsadził i — jeżeli nagrodzony nie został — przynajmniej pewny był, że nikt go z otoczenia kunigasowego już dziś nie skrzywdzi. Dobrze i to dla ludzi niewolnych, którzy jarzmo poddańcze na grzbiatach swych nosili i nie wiedzieli nic o ludzkiej duszy swojej. Wszystkie więc serca niepokój ogarniały, z ciekawością mieszała się twroga, bo nikt nie wiedział, na kogo gniew pański lub łaska pańska spadnie.

Jeden Szyrwid tylko nie podda-wał się niepokojowi temu. Łaska pańska nie omijała go nigdy prawie. Czolem bił też przed wielmożnością kunigasa, z zapartym oddechem słuchał rozkazów jego, raz jeden tylko oświadczył był niesprawiedliwie podczas jakiejś wyprawy wojennej, lecz nie zaskomlił nawet, jako to każdy pies czyni, a zapytany: czy mi-łuje wielkiego kniazia? plackiem

się przed nim rozłożył, dziękując za-razy odebrane, które sprawiedliwie musiały być, gdy z jego ręki spadły. Był wszystkim: rabem, psem, nicością... jeno nie wiedział nic o swojej duszy ludzkiej o części jej, której żaden pan świata tknąć nie śmiał.

Największą radością jednak wypeł-nione było serce Łajmy. Zbliżała się do celu swych pragnień, do zadość-uczynienia dławiącej ją nienawiści. Na chwilę nie wątpiła, że na widok Zofki, tak czarodziejsko pięknej, tak dziewczyc ponętej, zabije serce sta-rego kunigasa, który, pomimo sześć-dziesięciu lat wieku, do niejednej niewiasty już gorzał, choć na chwilę bawiąc się przypomnieniem lat młodych — a tu stanie przed nim w pół rozwinięty pączek róży, owia-ny urokiem młodości, podbijającej a nieświadomy potęgi swojej. I zniknie z przed oczu jej ten cień czarny Szyrwidowego domu, zniknie, usunięty ręką przemożną, przeciwko której krzyk żaden nie będzie mógł z pier-si wypaść, bo łaska jest, gdy daje, łaska, gdy odbiera i zabiera, gdy za-bija nawet — jest łaska. To nie toń wodna, nie gad podpełzający, nie jad trujący, przeciw którym rzucić się wolno i ulać wolno i włos szarpać, widząc beznisłość swoją. To pan życia i śmierci, depęcy wszyst-kich i wszystko, którego wola jest prawem, hamulca niezająca. Mo-że serce Szyrwida zadygota, jak ptak zranny, ale przez oczy zbie-

łałe nie wyjrzy strach, pięść do o-brony tego serca nie zacisnie się. Rab będzie wiedział, jaka jest po-winność jego: czolem paść, w prochu się zatarzać i uśmiechniętą twarz pokazać i radość uczuć, że panu po-dobało się to, co i jemu miłym było.

Łajma nie czuła strachu. Szyrwid nie przewidywał nie-szczęścia, a ono zbliżało się ciche, nieuniknione, jak fatum, szło od Kowna, posuwało się wzdłuż brzegów niemnowych, płynęło przez lasy i bory, potracając toporami ostrymi o każdy pień sosny, dudniąc tętentem koni tysięcy, dzwoniąc pieśnią na cześć i chwałę wielkiego kunigasa.

Dziki ale wspaniały orszak posu-wał się rażno naprzód. Kunigas miał kółpak sobolowy na głowie, drogim klejnotem błyszczący, dar kniazia suzdalskiego; z bark turzych spływała szuba z rysów białowie-skich, barwna, samodziślowa szata z czerwieni roboty dziewczek kniaz-ziowskich, przeplatana złotą to sre-brną nicią, zdobita okazała postać władcy, pas turkusami sadzony, spodnie zielone, buty juchtowe o ówie-kach srebrnych, dopełniały całości u-bioru, a rumak skarognady żół wędzi-dło żelazne i pisał, raz wraz pod-rzucał głową piękną, pozłocistym czepekem okrytą, różowe nozdrza rozdymał i rzał, dając hasło do od-powiedzi rumakom innym, krok w krok za wielkim kniazem postępu-jącym. I lasy wypełniły się gędbą przedziwną, chrzęstów, brzęków i

W pokornem oniemieniu sta-ly li tylko w echa zasłuchane, tylko w ową wspaniałość kniazziow-go orszaku zapatrzone.

Możne bojary nie odstępowały na chwilę pana swojego. Jednak-mniej było złota na nich a barw, z-zawždy coś nie coś kapalo z ich szar-klejnotów, a karakuly czap jedwabi-kiem świecily, a kły wilcze śmiały się z pysków rozdartych osadzony-mi na ramionach potężnych. O kniaz-jeden za kunigasem jechali, czepi-ł na każdy szepet jego, bacznii na ka-żde jego skinienie.

Wraz z kunigasem, krok w kroku jechał maż rycerski w płaszczu bia-łym. Na śniegu płaszcz czarny ry-rysował się krzyż. Niedawno dwór kniazziowski przybył na ryce-rskich, jako przyjaciel, jako poseł, jako śmiertelny wróg Polski, na chwi-lie jej żyjący. Przypatrywał się wro-mi grodu kowińskiego, nie nie w-dząc a bacząc na wszystko. Uska-żał się na krzywdy dobrodziejów, w-swoich, chwałę Litwy potęgę, kła-ła mu solą w oku była. Chciał by podnożkiem wielkiego kunigasa, w myśli swojej kopał wielki grób, grób tak wielki, jak Litwa, wa, grób tak szeroki, jak Litwa, Lęk tylko czuł, by Niemen nie Wiśle się nie zahaczył i dlate-g pomiędzy te dwa narody klinem rzem, a później Polski został.

(Dok. nast.)

struktur, tkacz specjalista, wykłada teorię, rysuje wzory, ale zarządza obiema szkołami i całem przedsiębiorstwem sama panna Mohłówna. Idea jej przewodnią jest utworzenie całej sieci tkackich zakładów, filii, powiązanych ze sobą na całej przestrzeni naszego kraju. W tym celu w Wilnie otworzyła w tym roku szkołę dla pań i pańien z inteligencji i dworów wiejskich i ma dużo uczennic. Sezon zimowy w Wilnie trwa 6 miesięcy i panienci pracują od 9 do 1 w południe, a od 5-7 maja w dzień dwie godziny wykłady teorii przez specjalistę tkacza z Galicji. Oplata za te 6 miesięcy w Wilnie wynosi 50 rs. Nadto panienci są przyjmowane na lato w Rzeżycy, gdzie sezon farbiarski kwitnie w całej pełni i opłacają tam z nauką i utrzymaniem 30 rubli miesięcznie.

Materiały zawsze dostają w szkole bez dopłaty, panna Mohłówna wymaga własnoręcznej roboty zawsze i bez wyjątku, od początku do końca kursu, tak w tkactwie jak i farbiarstwie, które trwa 3 miesiące.

Włóścianki w Rzeżycy chętnie się garną do szkoły, która im daje i zarobki, i nowe sposoby i wzory tkackie. Robotnicom, od arsyzna wytkanego materiału wełnianego, lub bawełnianego w szkole w Rzeżycy placą od 8 do 15 kop. a dziennie wytkać można od 10-ciu do 12-tych arsyznów.

„To mi oddało lud w ręce; warstwą tkacki stał się mostem między mną a włóścianstwem — mówi panna Mohłówna. — Znam wskutek tego wszystkich włóścian na kilkadziesiąt mil w około, wchodzę w ich potrzeby, a nieraz ich sprawy i interesa familijne. Oni się odnoszą do mnie z zaufaniem i pewną wdzięcznością, gdyż widzą, że ich uczy rzeczy pożytecznych i potrzebnych im w życiu na każdym kroku. To ma swoje cywilizacyjne i ideowe znaczenie. I dlatego chcę, aby nasze panie, wychodząc się u mnie tkactwa, przejęły się ideą takiego łącznika, najpraktyczniejszego z praktycznych, bo opartego na interesie i pożytku namięcznym dla włóścian.

Panna Mohłówna założyła już takie filje tkactwa w niejednym dworze i służy im opieką swoją i radą i współdziałaniem w sprawowaniu materiałów i wzorów. Od lata bieżącego roku otwiera w Wilnie sklep udziałowy, aby ułatwić zbyt wielu włóściankom, które, nauczywszy się w jej szkole, prowadzą teraz ten przemysł na własną rękę w chatkach i wioskach. Lud w Rzeżycy to katolizacja. Na jednym z posiedzeń Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego panna Mohłówna wniosła projekt utworzenia przy niej sekcji przemysłu ludowego i rozprzestrzeniania wzorowego, postępowego tkactwa. Pan Józef Montwiłł poparł ją gorąco; z obecnych — 86 osób zapisało się do tej sekcji, ale rzecz sama w sobie nie weszła dotąd w czyn, a panna Mohłówna samodzielnie tylko dalej ją prowadzi.

Dotąd trzeba, że w Rzeżycy utworzono już taką sekcję i na szkołę panny Mohłówny rząd dał jednorazowo 1,400 rb. — a później przez dwa lata dawał roczne subsydyum po 400 rubli. Obecnie, subsydyj ta się w zawieszaniu, bo... widocznie ministerja mają wydatki pilniejsze. Szkoła jednak, kierowana wolą i sercem jednej polskiej kobiety, rozwija się i nieobliczalne a błogostawione skutki nietylko obiecuje w przyszłości, ale już daje i teraz. Kierowniczka niezmiernie nigdy, zawsze pogodna, żywa, wesoła, umiejająca zawsze trafić do maluczkich, zbiera żniwo szacunku i miłości otoczenia. Może z czasem, coraz szersze koła obywatelskie potrafi wciągnąć w sferę przemysłu krajowego, tak ważną dla nas w obecnych czasach, a tak dotąd obojętnie przez ogół traktowaną.

Na zakończenie krótka notatka o cenach i gatunkach wyrobów w szkole panny Mohłówny. Nabywać je można tutaj w Wilnie na S-to-Jerzkiej ulicy, gdzie przyjmują się też zamówienia. W Rzeżycy sklep zbiera miesięcznie tych wyrobów na 300 do 500 rubli.

Materiały z czystej wełny i szewioty (na suknie damskie) metr szerokości mające, — arsyzn po 1.50 k., półwełny arsyzn — od 75 do 90 kop. Kolory dowolne, granatowe, popielate, prążkowane, pięknie są mianowicie białe czyste wełniane szewioty, oraz sukna zakopiańskie białe i kolorowe na peleryny i serdaki, również jak białe wełniane. Kanwy na suknie. Korty na ubrania męskie, podwójnej szerokości, po 2 r. 80 kop. — do 3 rs. za arsyzn. — w rodzaju angielskich, pledy męskie szerokości 2 arsyzny, a długości 3 arsyzn.: bardzo grube, różnobarwne,

kraciaste, w szkockim stylu od 10 do 12 rubli. Pledy cieńsze także czyste wełniane po 6 rubli.

Dery dla koni, arsyznowej szerokości od 1,20 do 1,40 z czystej, najlepszej wełny.

Koldry na łóżko, grube, wełniane (koce), po 10 rs. koldry mniejsze po 8 rs. — kolderki dzieciinne, małe, po 5 rs. wszystkie są miękkie, mocno dziane i niepotrzebujące podszewek.

Dywany i kilimki mniejsze gotowe, większych 5 arsyz. szerokości na 7 długości dostać można tylko na obstalunki. Wzory na dywany czerpane są z motywów ludowych tutejszych i galicyjskich. Te ostatnie przeważają, a szkoda, bo przy gorliwości wyszukania, lud litewski i białoruski mógłby dostarczyć wzorów swojskich, o które panna Mohłówna bardzo chodzi. Może ludzie, interesujący się zdobnictwem i sztuką ludową, zechcieliby dopomóc w tem naszej dzielnej, niestrudzonej obywatelce. Dziś, kiedy przy strajkach i lokautach, przemysł Królestwa Polskiego pożarty zostaje przez niemiecką tandetę, może właśnie najstosowniejsza nastaje chwila, aby pod każdym względem popierać nasz przemysł miejscowy.

Hominem Quaero.

## Z TEATRU.

### „Mąż o dwóch żonach“

farsa w 3 aktach Kratza.

Premjera sobotnia ściągnęła do teatru bardzo dużo publiczności, pomimo tego, że dzień ten wyjątkowo obfitywał we wszelkiego rodzaju zabawy.

Wino lubi farsy — ale farsy dobre! Do rzędu tych ostatnich bezwzględnie należy zaliczyć farsę, którą ujrzeliśmy po raz pierwszy w sobotę.

Jakieś głębszej myśli lub idei nie znajdziemy w „Mężu o dwóch żonach“, lecz fabuła rozwija się tak zabawnie, obfituje w taką masę sytuacji śmiesznych a dowcipnych, że śmiech publiczności literalnie nie milknie.

P. Gaston Bourin w tej farsie jest żonaty po raz drugi, w takiej samej sytuacji, jak literat Wiktor Hugo Pompon; Gaston jest żonaty z pierwszą żoną Wiktora, a Wiktor z pierwszą żoną Gastona. Wiktor jest lokatorem w domu, należącym do Gastona. Obaj są nieszcześliwi, kapitalista Gaston, posiadając żonę — feministkę, tęskni za swą pierwszą żoną, która więcej odpowiadała wymaganiom przeciwnego „bourgeois“. Wiktor — poeta — nadszłości, znowu tęskni za swoją pierwszą żoną — feministką, bo druga żona jego, czyli pierwsza żona Gastona w jednej osobie, nie umie i nie może wnieść się duchem na te wyżyny, gdzie wznosi się jego nadludzka dusza. Oto zawiązek treści, która, ma się rozumieć, w dalszym ciągu rozwija się bardzo gładko i wreszcie, jak zawsze, każdy dostaje to, do czego wzdycha.

Sztukę reżyserował p. Okornicki i należy mu przyznać, że uczynił to bardzo dobrze.

Wszelkie najładniejsze nawet efekty sceniczne były wyzyskane znakomicie, tak że całość wypadła znakomicie.

P. Okornicki był doskonałym

Gastonem, chociaż nie miał tak wdzięcznej roli, jak p. Szczerkiewicz, który był znakomitym Wiktozem Hugo Pompon — „podczłowieczka“ powierchowność którego, doskonale obmyślana, wzbudzała śmiech publiczności przy każdym pojawieniu się artysty na scenie; rola Wiktora jest najwładniejszą z wszystkich ról w sztuce, ale należy też przyznać p. Szczerkiewiczowi, że typ poety-nadszłości, przedstawiony publiczności w sobotę, jest wprost znakomity.

Nieodzowne w farsie role komiczne przypadły w udziale panom Dobrzańskiemu i Dybizbańskiemu, którzy wywiązali się z ról — pierwszy Federiga Desiderade z Guadelupy, wuja Gastona, a drugi jego synowca, Hijoja Hilarjusza, bardzo dobrze, pomimo że spełnienie tego ostatniego, jako rodowitego Guadelapeczyka na manier gwary mizerskiej trochę raziło. Doskonałym adwokatem Lebrun był p. Popławski

Kobiece role wszystkie w sztuce są mało wdzięczne, ale umiejętność aktorska pań Okornickiej, Dobrzańskiej, Jakubowskiej, Rozańskiej i Górskiej i z nich zrobiły wszystko, co można było zrobić.

Wł. Si.

## „Noc nad Świtezją“

Bal „Sokolów“ d. 20 b. m. (2 lutego).

Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie, Do Płuzyn ciemnego boru Wjehawszy, pomnij zatrzymać twe konie, Byś się przypatrzył jezioru. Świtez tam jasne rozprzestrzenia lona W wielkiego kształcie obwodu, Gęstą po bokach puszczą oczernioną, A gładką, jak szyba lodu.

Takiego zjednoczenia, takiego zbratania, jak na świetnym balu sobotnim „Sokolów“, Wilno dotąd nie widziało. Tłumy złożone z wszelkich warstw społeczeństwa polskiego po brzegi wypełniły salę klubu kolejowego, udekorowaną dokoła tatarakami, ziemi wodnymi i lekką gazą, nasładującą wodę, — niby jezioro. W głębi, naprzeciw estrady widniały dużych rozmiarów obraz Alchimowicza „Świtezianka“. Wszystko to zalane potokami światła elektrycznego tworzyło całość niezwykle efektowną i mimowoli przypominało słowa Wieszczki: „Świtez tam jasne rozprzestrzenia lona...“ Trzy żywe obrazy (na estradzie), z udziałem 14 pań potęgowały wrażenie. Dwa pierwsze przedstawiały „Świtezianki“ wśród trzcin i tataraków, w słuchane w ledwie dosłyszalne już dźwięki muzyki balowej — następną „Świtezianki“, mającej za chwilę zniknąć w nurtach Świtezji — tak piękne, tak uroczne, że chciałabym powrócić do lat dziecięcych by uwierzyć, żeś w wieszczek krajinie...

O godz. 11 rozpoczęły się tańce polonezem. Na czele: prezydent Wilna, mecenas Michał Węslawski z prezesową „Sokolów“ d-rową Czarkowską następnie: Doktor Czarkowski, prezes „Sokolów“ z Waldemarową, hr. Tyszkiewiczowa; Dr. Witold Węslawski z d-rową Feliksową Świeżyńską; Dr. Kazimierz Dmochowski z Antonią hr. Tyszkiewiczową, Waldemar hr. Tyszkiewicz z Emmą Jelenką-Dmochowską i t. d. i t. d. Nie było par — nie zliczyć.

W poważnym tym korowodzie nader miłe wrażenie sprawiła bogactwo i rozmaitość strojów. Więc, mundury „Sokolów“ i po raz pierwszy w Wilnie widziane mundury „Sokolów“ (p. Kunicka p. Szumlańska), stroje polskie, (wyróżniamy stroje panny Marii Świeżyńskiej i mundur ulana z 1831 r. p. Antosewicz, obywatela z oszmańskiego), sukmany wieśniacze, kostjum rajtara szwedzkiego druha Hermanowicza i wiele innych. Wśród ładnych strojów „Świtezianek“ zwracał uwagę stroj panny Miszarzewskiej, lecz niewprawne nawet oko palną pierwszeństwa oddać musiało kostjumowi „Dziwożony“, w jakim wystąpiła znana poetka i publicystka Helena Romer-Ochenkowska: koloru morelowego szata fantazyjna układająca się w malownicze powłocyste fałdy — zwój ponsowych maków w rozpuszczonych blond włosach uzupełnił całość znakomicie pomyslaną.

Brak miejsca nie pozwala niestety na wymienienie innych uczestniczek sympatycznej nad wyraz zabawy, dodamy tylko jeszcze, że jedną z jej gospodyń była także utalentowana kierowniczka naszej sceny Nuna Młodziejowska.

Po polonezie, prowadzonym z zacięciem staropolskim, druh Hermanowicz dokonał przy świetle magnesowem kilku zdjęć fotograficznych, poczem tany rozpoczęły się na dobre pod wodzą pp. Ignacego Śwolkonia i Jana Polonskiego a trwały do brzasku.

Organizatorem świetnego balu „Sokolów“, a zwłaszcza artystce malarskiej p. Stanisławowi Jaroekiemu za projekt dekoracji sali oraz za układ żywych obrazów, należą się słowa szczerzego uznania.

Zien. ski.

## Wiadomości bieżące.

— **Kalendarz.** Dziś, we wtorek dnia 23-go stycznia (5 lutego) *Zasłabiny N. M. P.* — według nowego stylu Agaty P. M. Jutro: *Tymoteusza B. M.* — według nowego stylu Doroty P. M.

— **W sprawie wyborów.** D. 26 b. m. (8 lutego) w lokalu Zarządu miejskiego odbędzie się posiedzenie osób, które mają uczestniczyć w komisji, wyborczej dnia 28 b. m. (10 lutego).

— **O wypoczynku pracowników.** Zapowiedziane na onegdaj zebranie właścicieli zakładów handlowych, w celu wybrania pełnomocników do komisji mającej opracować prawidła o wypoczynku pracowników, nie doszło do skutku, z powodu niedostatecznej liczby przybyłych osób. Zebranie to odłożono zostało do 4 (17) lutego i będzie prawomocne bez względu na liczbę obecnych.

— **W klubie pracowników prywatnych instytucji kredytowych** odbył się onegdaj wieczorek familijny. Klub ten coraz większą cieszy się sympatją ogółu, niedziw więc, że zebranie było bardzo liczne. Do kontredansa stanęło 40 par. Pomimo szczupłości sali, tańce pod wodzą pp. W. S., H. W. i W. przeciągnęły się do rana. Zarówno uprzejmość gospodarzy jak nastroj ciepły całej zabawy, niezawodnie zapewnią wieczorkom tym stałe powodzenie. Klub będzie musiał chyba rozszerzyć swe gościnie podwoje.

— **Rosyjski Komitet Wyborczy.** Jako potwierdzenie podanej onegdaj wiadomości otrzymałem wczoraj dużo potwierdzeń z miasta. Takie rozsyłanie ryczałtowo odezwy rosyjskiej zaiste może zbałamucić niejednego prawyborcę, tembardziej, że odezwy Polskie dostarczane są bardzo niestarannie przez stróżów domów.

— **Z kolonij rosyjskiej.** Rosyjscy bezpartyjni wyborcy protestują przeciwko rosyjskiemu komitetowi wyborczemu, narzucającemu Rosjanom wileńskim kandydatów do Dumy p. Macona, przewodniczącego związku 17(30) października.

— **Nowy dziennik w Wilnie** powstaje z dniem 1-go lutego, pod redakcją A. Lipieca. Tytuł będzie „Wieczernia Nowosti“.

— **Zebranie sjonistów.** Na zebraniu sjonistów d. 21 b. m. odbyło się zebranie ogólne tej organizacji. Postanowiono wyrazić naganę żydowskiemu komitetowi wyborczemu za nieprzyjęcie kandydatów sjonistów, lecz na zasadzie postanowienia zjazdu sjonistów w Helsingforsie podawać głosy za kandydatami większości komitetu żydowskiego.

— **Obiady dla biednych Żydów** wydawane są w Wilnie w Taniej kuchni w ilości do tysiąca dziennie. Tania kuchnia żydowska egzystuje już 20 lat; jedynym źródłem dochodu tej instytucji jest składka członkowska wynosząca rb. 3 rocznie, z której napływa do 500 rb. w rok.

— **Odczyt d-ra Pafera** na temat „o podatkach żydowskich“, w d. 20-go stycznia, nie przyciągnął dużo publiczności, przeważała młodzież ucząca się.

— **Strajk w fabryce tytoniu** Szyszmana i Duruczy trwa już 7 tygodni. Żądania robotników są: podwyższenie płacy zarobkowej i tygodniowa wypłata zarobku.

— **Konfiskata.** Inspektor do spraw prasowych zaarrestował drukowaną u Syrkina broszurę w języku litewskim „Robotnicy wiejscy i fabryczni“, będącą dosłownym przedrukiem artykułu z Nr 29 „Naujoji Gadyne“, skonfiskowanego z rozporządzenia prokuratora izby sądowej.

— **Aresztowanie.** W drukarni Garbera przy ulicy Zawalnej skonfiskowano proklamacje żydowskiej partii „Sjon“. Zecera aresztowano.

— **Z sądu.** Wileńska izba sądowa na kadencję w Mińsku będzie sądziła d. 26 b. m. sprawę b. stójkowego Antoniego Jakubowskiego o zabicie adwokata Jentysa.

— **Wyrok śmierci.** Wczoraj d. 22 stycznia wileński wojenny sąd okręgowy sądził sprawę Mikołaja Malinowskiego i Witolda Milanowskiego, oskarżonych o to, że strzelali z rewolwera do stójkowego Gregorika, gdy ten, chciał ich aresztować, jako podejrzanych o kradzież. Sąd skazał Witolda Milanowskiego na pozbawienie wszelkich praw stanu i powieszenie. Wyrok będzie wniesiony na zatwierdzenie dowodzącego wojskami okręgu wileńskiego. Mikołaj Malinowski został uniewinniony. Podaśnych bronił adwokat Drozdowicz.

— **Stracenie.** Wczoraj zrana o g. 7-ej rozstrzelano z wyroku sądu polowego mieszczanina Izraela Maula, który był sprawcą napadu zbrojnego na cukiernię Lewina przy ul. Niemieckiej, zranil rewierowego i dwóch stójkowych, z których jeden umarł.

— **O chodnikach o ślizgłość.** Że trotuary wileńskie nie zawsze są oskrobane ze zlodowaciałej powłoki, że rzadko w porę, gdy nastaje gołoleź, są wysypywane piaskiem — to wiadome. Ale skąd zjawiają się na chodnikach miejsca czestokroć wyjątkowo oślizgłe, powodujące wypadki potłuczenia i kalectwa, to się nielato domyśleć. Wilno nie posiada dotąd wodociągów przy mieszkaniach, służy nasze i rodziny stróżów domowych patryarchalnym zwyczajem dźwigają jeszcze dzbany i dzbanuszki z wodą z t. zw. „lewków“ miejskich i z podwórzowych lepszych studzien. Naczynia napełnione wodą nieś, często z daleka, i uciążliwie i niezręcznie (zwłaszcza działo, często używanej w tym celu przez rodziców — stróżów), stąd chodniki raz wraz miejscami obławane bywają wodą; pozał się Boże, co się na nich dzieje zimą, gdy wychłodziła woda zamarzną! Władze policyjne niby zabraniają chodzić po trotuarach z ciężarami (jak dzbany z wodą, kosze, drwa, meble i t. p.), ale stójkowi b. rzadko przestrzegają tego porządku. W tem tajemnica oślizgłości chodników.

— **Zuchwała kradzież.** W nocy z piątku na sobotę do 20-go stycznia (2 lutego) do fabryki pilników, nad Wilją tuż koło Zielonego mostu, należącej do p. Jerzego Dowiaty, dwóch rabusiów (jak świadczą ślady na śniegu) wtargnęło przez okno od strony rzeki i pootwierawszy drzwi wewnętrzne dobranymi kluczami do kantoru, powyłamywali szuflady w 2-ch biurkach, przetrzęśli gruntownie wszystkie papiery — szukając oczywiście pieniędzy, których się tam spodziewali w większej ilości, jako w przededniu wypłaty robotni-

kom, bowiem właściciel w fabryce pieniędzy nie trzyma. Zabrawszy więc nieznaczną ilość gotówki srebrem i trochę towaru z magazynu, zbiegli, zostawiając na stole w całości cały portfel z weksłami klientów, blankiety wekslowe i nawet marki stemplowe, nie poznawszy się najwidoczniej na ich wartości. Według przypuszczenia właściciela nieprzonymi gośćmi byli dwaj młodzi robotnicy, oddaleni niedawno z fabryki za nieuczciwość i oczywiście doskonale uswiadomieni o rozkładzie lokalu fabrycznego. Stróż nocny, jak to najczęściej bywa, rabusiów nie dostrzegł.

— **Dramat.** Onegdaj, na linii kolei petersburskiej, w koszarce, pierwszej za miastem ku Warszawie, żona strażnika kolejowego, w nieobecności męża, czując, że wkrótce zostanie matką, sprowadziła z sąsiedztwa pewną kobietę; po przyjęciu na świat dziecka, kobieta owa krzątając się przy położnicy, dopomniła się o poczęstunek. Gdy chora, spełniająca żądanie wydo była z pod poduszki woreczek z 45 rb., kobieta wyrwała go jej z rąk i grożąc nożem ją domagać się reszty posiadanych pieniędzy. Chora oświadczyła, że w piwnicy pod beczką znajduje się przeszło 300 rb. Napastnica natychmiast podniosła klapy w podłodze i zeszła na dół. Wtedy chora zwróciła się z łóżka, zatrzasnęła klapy, zamknęła na klucz, a 10-letnią swą córkę wysłała po męża; zamknawszy mieszkanie, uzbrojona w rewolwer męża, oczekiwała dalszych losów. Niebawem ktoś zaczął dobijać się do drzwi. Był to mąż zamkniętej w piwnicy, oczywiście w porozumieniu działający. Otrzymałszy odpowiedź odmowną, oświadczył o kobiecie, że jej córeczkę zatrzymał i jeżeli go nie wpuszcą do izby, obetnie małej nos i uszy. Pomimo to żądania nie spełniono. Wówczas napastnik wykonał swą podgrzłą, po czym ją wylamywał okno... Pogrążona chora zabiła go na miejscu, otworzyła następnie drzwi i zajęła się, pomimo silnego osłabienia, opatrunkiem biednej dziewczynki. Wkrótce nadeszeli strażnik, który zastał żonę w stanie groźnym, córeczkę wciągającą się w bólu i dwa trupy, gdyż zamknięta w piwnicy kobieta popełniła samobójstwo, przez powieszenie. Zawezwana na miejsce krwawego zajścia policja spisała protokół i przesłała go sędziemu śledczemu.

— **Zwyfodnienie.** D. 20 b. m. (2 lutego) o godz. 6 wiecz. znaleziono na krzyżu jednego z nagrobków kosz z trupem nonarodzonego chłopca.

— **Nożownictwo.** W niedzielę w nocy jakiś nieznamy Żyd w herbaciarni (ul. Kijowska) zranil w rękę Antoniego Stankiewicza.

— **Pokasanie przez psa.** D. 21 b. m. (3 lutego) Elżbieta Banderewiczowa (prosp. General - gubernatorski) pokasana została przez wściekłego psa. Odwieziono ją do lecznicy d-ra Orłowskiego.

— **Złamanie nogi.** D. 21 b. m. (3 lutego) Julja Raum (ul. Ostrobramska № 9), spada z schodów i złamała nogę.

— **Nagła śmierć.** D. 31 b. m. (3 lutego) w mieszkaniu Stanisława Puskielewicza (ul. Wilkomierska № 106) zmarł nagle włóścianin Jan Piotrowski.

— **Pogotowie ratunkowe** było czynne w sobotę w 7, a onegdaj w 8 wypadkach.

— **Grodno.** D. 20 b. m. odbyło się ostatnie zebranie przed wyborcze, na którym dowiadujemy się o wykreśleniu z list wyborczych kandydata „Bundu“, Norzańskiego. Zebranie uchwało rezolucję, wzywającą mieszczanów, by wyszyscy głosowali na Norzańskiego dla wyrażenia protestu przeciwko samowoli administracji.

— **Kowno.** Komitet poski wyborczy m. Kowna ogłosił swoją listę kandydatów; znajdują się na niej: ksiądz B. Zongolowicz, adwokat D. Bodiarski i M. Obiezierski, lekarz F. Grodecki, robotnicy J. Girkont, W. Kozakiewicz i F. Szabunas. Wobec tego, że bundziści i socjaliści sjonisci glesują na wspólną listę z umiarkowanymi stronnictwami żydowskimi, będziemy mieli jeszcze jedną listę kandydatów skrajnej lewicy, chrześcijan. Na wyborach delegatów drobnej własności na zjazd powiatowy kowieński wybrano w całym powiecie 33 delegatów.

— **Grono działaczy rosyjskich,** którym prawa wyjątkowe daly możność stać się obywatelami ziemskimi gub. kowieńskiej, zawiązuje w Kownie „Towarzystwo rosyjskich posiadaczy ziemskich w gub. kowieńskiej w celu niesienia pomocy posiadaczom rosyjskim w obronie ich interesów i praw i zachowania faktycznego równoprawnienia ich wśród ludności gubernji“. Komentarze wszelkie zbyteczne. Możemy tylko żywić nadzieję, że wszelkie istniejące dotychczas teorie równoprawnienia „Towarzystwo“ podda nielitościwej krytyce i wzbogaci naukę prawa publicznego nową formułą, wolną od naleciałości zgnitego zachodu. m.

— **Mińsk.** Kor. ul. Przed wyborami w mieście. Wskutek utworzenia się w Mińsku 2-ch Komitetów żydowskich-sjonistycznego i postępowego, obecnie prowadzi się strasznie zażarta walka przedwyborcza. Sjonisci działają przez rabiniów w synagogach i prawopodobnie pociągają za sobą ciemne fanatyczne tłumy i część burżuażji Komitet zaś postępowy prowadzi usilną agitację, mając do rozporządzenia kilkudziesięciu zręcznych agitatorów, którzy chodzą od domu do domu i starają się podzielać na przekonania wyborców. Tym ostatnim pomagają też studenci. W ostatnim tygodniu odbyło się kilka zebrań przedwyborczych żydowskich, mianowicie: d. 18 stycznia zebranie zwolane przez Komitet postępowy, 18 przez sjonistów i dzisiaj 20-go ma się odbyć ostatnie zebranie z ramienia Komitetu postępowego. Na zebraniu postępowców 17 b. m. jeden z wybitniejszych kandydatów Komitetu postępowego, wskazywany też jako kandydat na posła, b. profesor uniwersytetu w Chicago p. Hurwicz dał doskonałą, odprawy sjonistom i wyjawil swoje credo polityczne. Wskazując na to, że bardzo źle się stało, iż Żydzi po powstaniu 1863 r. służyli sprawie rasyfikacji tego kraju, spodziewając się jakichś folg i ustępstw od rządu, tymczasem najuprzejmiej się omylił w swoich wyrachowaniach, mówca zazna

